

KONSTANTY A. JELEŃSKI

## Z LISTÓW DO JÓZEFA CZAPSKIEGO \*

Le Monastère, 20 Nonza (Corse)  
27 VII 1973

Józiu mój najmiłszy,

Odczytałem tu Twój kochany list z Lailly. Myślę, że słusznie piszesz, że ten artykuł mój (niby o Janku<sup>1</sup>) „najgłębiej mnie wyraża”. Jeśli jest jakiś *leitmotiv* mojej myśli, to zawsze ten sam, który lapidarnie (żartobliwie) można by wyrazić: „Jak można wierzyć w cuda nie wierząc w Boga”. Twoje zastrzeżenia co do mojej interpretacji malarstwa J[ana] L[ebensteina] — czy „Tanga”, czy „Grande Bouffe”<sup>2</sup>, to chyba nie najważniejsze — to, przeciw czemu się zwracam, chyba nas głębiej łączy.

Cieszę się bardzo, że tu jestem — po pierwsze dlatego, że Leonor mnie bardziej niż zwykle potrzebuje — po prostu w codziennych czynnościach jak mycie, kąpiel w starej *vasque*, do której kaskadą wpada źródło (bo morze jest wykluczone) — a wiesz, ile czułości jest w opiece nad kimś droгим i „bezbronnym”. Doskonale zresztą znosi Leonor swoje złamanie, zaczęła nawet rysować wiodąc lewą ręką papier pod piórem w prawej. Do Paryża przyjeżdżamy 15 VIII. Leonor pojedzie po paru dniach (radiografia w Paryżu itd.) do Saint-Dyé, gdzie myślę dojeżdżać na długie week-endy.

Napisz jeszcze tutaj. Żałuję bardzo, że nasze plany zobaczenia się tutaj nie ziściły się tym razem.

Ściskam Cię mocno — czułości dla Maryni

Wasz Kot

---

\* Listy wcześniejsze ogłosiliśmy w ZL 34 i 35; na listach niniejszych kończymy publikację tej korespondencji. (Red.)

<sup>1</sup> O Janie Lebensteinie — „Lebenstein — mitotwórca ludzkiej natury”, *Kultura* 1973, nr 10 (Z.O.).

<sup>2</sup> Mowa o dwóch głośnych wtedy filmach: „Ostatnie tango w Paryżu” i „Wielkie żarcie”.

Ferme Saint-Sauveur,  
Quai de la Loire,  
41, Saint-Dyé-sur-Loir

Mój najmilszy Józiu,

W tej chwili do Ciebie telefonowałem — myślę o Was bardzo czule po tej bolesnej stracie. Napisałem do Pani Rózi<sup>1</sup> — chciałem jej po prostu powiedzieć, jak miłe miałem wspomnienie z naszych niewielu spotkań. Byli rzadkim okazem pary małżeńskiej, w której każde z nich zachowało odmienną, dużą osobowość, wielki urok (także „innego rodzaju”) — a przecież czułość jaka ich łączyła rzucała się w oczy. Było coś wzruszającego w dobroci Igusia<sup>2</sup>, jego życzliwym humorze — był tak bardzo polski i „ziemiański” — i miło mi było, że ten „typ ludzki” może wydać tak uroczy okaz.

Tak rzadko się widzimy, że nie wiem nawet, czy Ci mówiłem, że wszedłem do spółki z Romanowiczem<sup>3</sup> — to znaczy wnoszę do Galerii (od I I 1974) moje „oszczędności” (resztki likwidacji z Kongresu i mieszkania Mamy). Nie jestem „współwłaścicielem” Galerii — ale będziemy się dzielić ewentualnym dochodem. Chciałbym w tym roku to ruszyć. Jeśli mi się to uda, bardzo bym chciał zrobić Ci piękną wystawę może z początkiem 75 roku?

W każdym razie pomyśl o tym.

Całuję Was oboje bardzo czule

Kot

<sup>1</sup> Róża z Czapskich Plater-Zyberk (1901-1986), najmłodsza siostra Józefa Czapskiego.

<sup>2</sup> Zmarły właśnie Ignacy Plater-Zyberk (1893-1973), mąż Róży.

<sup>3</sup> Kazimierz Romanowicz, właściciel księgarni i galerii Libella na Wyspie Świętego Ludwika w Paryżu.

Le Monastère, Nonza, Corse,  
27 VI 1975

Najmilszy mój Józiu,

Wczoraj dostałem Twój piękny list z artykułem Chapier<sup>1</sup>, który mnie

bardzo ucieszył. Posłałem go zaraz do Paryża prosząc o 15 fotokopii. Postanowiłem bez względu na Twoją zgodę wykonać mój pierwotny plan kampanii o Twoją wystawę w muzeum paryskim — dużą retrospektywę, obojętnie czy w Art Moderne, Galliera, Ville de Paris, czy Art Déco. Tyle że nie będzie to (zgodnie z Twoim życzeniem) „Komitet 80-tych urodzin”. Tutaj nie masz nic do powiedzenia, to jest moja inicjatywa i tyle.

W związku z tym proszę o następujące adresy:

- Jean Laloy
- Gilles de Boisgelin
- Desbrière (imię?)
- Adi Ciechanowiecki<sup>2</sup>.

(Wiem z Twojego listu, że Gilles B. i Desbrière „odpadają”, ale chcę przynajmniej poinformować o moich planach głównych Twoich przyjaciół i kolekcjonerów).

Piszę w tej sprawie również do Murielki<sup>3</sup>. Oczywiście głównie liczę na Sperbera<sup>4</sup> (a przez niego Malraux), na Claude Nabokov<sup>5</sup> (która pracuje w Musée de l'Art Moderne) i na Pierre Emmanuel. Kiedy „Komitet” (nieoficjalny oczywiście) się uformuje, poproszę po powrocie do Paryża o przyjęcie przez Michel Guy<sup>6</sup> (minister kultury), którego znam od lat (jestem z nim nawet na Ty) i o nic go nigdy nie prosiłem.

Argumentem tutaj może być cała heca polsko-francuskiej przyjaźni rozpetana przez wizytę Giscarda — ostatecznie ma ło ludzi tyle na polu kultury dla tej przyjaźni zrobiło co Ty!

To, co piszesz o Twych „trudnościach” malarskich, na pewno nie ma nic wspólnego z „wiekiem” — zawsze — tak jak ka ądy twórca — micwa- leś okresy, gdzie chciało Ci się bardziej pisać. Dobrze robisz, że prowadzisz dalej Dziennik — Twoim zadaniem teraz jest malarstwo a nie pisanie „na zewnątrz”. Te plany (czy marzenia?) o retrospektywie nie mają oczywiście nic wspólnego z wystawą w Galerie Lambert, którą zorganizujemy w ka ądym razie na wiosnę.

W tych dniach wyjeżdżacie do Lailly — martwi mnie stan Nineczki — i martwię się tą atmosferą dla Was...

Tutaj jak zawsze pięknie i spokojnie — dużo pracuję, odpoczywamy, Leonor wczoraj zaczęła malować na nowo.

Napisz mi, co o moich planach myślisz. Będę w Paryżu między 15 a 28 lipca (potem wracam tutaj). Może się zobaczymy, kiedy będziesz przejeżdżał z Lailly do Cherburga i Montreux?

Całuję Was czule z Marynią!

Kot

<sup>1</sup> Henry Chapier, krytyk artystyczny, autor znanych programów w telewizji francuskiej, napisał całostronicowy artykuł o malarstwie Czapskiego („Czapski: le destin exemplaire du plus grand peintre polonais”, *Le Quotidien de Paris*, 12 juin 1975) w

związku z opublikowaniem książki Murielle Werner-Gagnebin „Czapski — la main et l'espace”, Edition de l'Age d'Homme, Lausanne. Chapier sugerował: „Któregoś dnia może wreszcie w Ministerstwie Kultury ktoś zda sobie sprawę, że Czapski zasłużył na muzeum narodowe i że trzeba pilnie zorganizować mu retrospektywę”.

<sup>2</sup> Jean Laloy, wysoki urzędnik we francuskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, związany bliską przyjaźnią z Czapskim. Gilles de Boisgelin, francuski arystokrata, posiadał jedną z najlepszych kolekcji obrazów Czapskiego. Jacques Desbrière, paryski marszałek, w jego galeriach Czapski wielokrotnie wystawiał; wydał własnym nakładem album poświęcony Jean Colin d'Amiens (Paris 1961) z przedmową Czapskiego. Andrzej Ciechanowiecki, historyk sztuki, mecenas (dary dla Wawelu, Zamku Królewskiego, Luwru), kawaler maltański, więzień polityczny w czasach stalinowskich, autorytet w dziedzinie handlu sztuką.

<sup>3</sup> Murielle Werner-Gagnebin, szwajcarski historyk sztuki, autorka książki o malarstwie Czapskiego.

<sup>4</sup> Manes Sperber (1905-1984), urodzony w Zabłotowie pisarz niemieckojęzyczny, władający również doskonale francuskim. O nim i jego przyjaźni z Czapskim pisze Jeleński we wspomnieniu pośmiertnym: „Manes Sperber”, *Kultura* 1984, nr 3.

<sup>5</sup> Claude Nabokov, związana rodzinnie tradycyjną przyjaźnią z Czapskim: żona Ivana Nabokova (syna Mikołaja Nabokova), córka Louis Joxe'a (m.in. ambasadora Francji w Moskwie), wnuczka Daniela Halévy (wielokrotnie przez Czapskiego malowanego, autora wstępu do katalogu wystawy Czapskiego w 1952 w Galerie Bénézit w Paryżu).

<sup>6</sup> Zmarły w lipcu 1990 Michel Guy był również organizatorem życia kulturalnego we Francji (Festiwal w Avignonie).

Le Monastère, 20 Nonza, Corse  
1 VIII 1975

Józiu mój drogi,

Budząc się rano (o piątej zwykle) jedna z moich pierwszych myśli idzie do Was — tak mocno pragnę, żeby ten „wypadek” Maryni był już zażegnany, tak się o Was oboje niepokoję! Czasem myślę, że Twoje milczenie to dobry znak, czasem — że może zanadto jesteś zatroskany i Marynią zajęty, żeby pisać. Proszę Cię, daj mi telefon Lailly! Chciałbym móc do Was stamtąd zatelefonować — o której godzinie najdogodniej?

Przed wyjazdem z Paryża jadłem obiad u Sperberów w Twojej sprawie. Sperber bardzo poważnie do mego projektu podszedł. Będzie mówił z Malraux, zgodził się na mój pomysł „Komitetu”. Mamy wszystko puścić w ruch zaraz po powrocie — na początku września.

Tutaj rytm naszego życia jak zawsze ten sam — pogodę mamy cudowną — rano morze, po południu praca — czas tak szybko upływa, że aż zawrotnie. Od lat nie miałem tak „długich” wakacji — w lipcu 3 tygodnie, a teraz 4 — do Paryża wracam 25 sierpnia.



Pracuję — jak Ci pisałem — nad książką o teatrze Gombrowicza<sup>1</sup>, którą piszemy z Bondym na zamówienie niemieckiego wydawcy. Przy okazji zrobiłem zabawne odkrycie — w masie rękopisów, pierwszych wersji „Operetki”, przesłanych nam przez Ritę Gombrowicz, znalazłem luźne kartki stanowiące całkowicie odrębną sztukę pt. „Historia”<sup>2</sup> (zamyśl oczywiście podobny do „Operetki”), której bohaterem jest sam Gombrowicz wędrujący przez historię XX wieku — są jego spotkania z Mikołajem II, z Wilhelmem II, z Piłsudskim — brak, niestety, scen (zamierzonych) z Hitlerem i ze Stalinem.

Przygotowuję to teraz do druku w *Kulturze*.

Czekam teraz na list od Ciebie, mój Józiu najmilszy, i bardzo czule Was z Marynią ściskam

Kot

<sup>1</sup> François Bondy, Constantin Jeleński — „Witold Gombrowicz”, Deutscher Taschenbuch Verlag, München 1978.

<sup>2</sup> „Historię” Gombrowicza zrekonstruował i opublikował Jeleński w *Kulturze* 1975, nr 10, poprzedzając ją obszernym wstępem „Od boskości do nagości”.

Nonza, 9 VIII 1975

Józiu mój najmilszy,

Twój długi list sprawił mi wielką, naprawdę wielką radość. Mówisz, że jesteś bez pamięci i bez sił — a piszesz wspaniale, tak czujnie i ostro notując wrażenia (upał, słońce, zmęczenie) — a nawet dochodząc (kiedy piszesz o tym, co Ci się roi, kiedy jedziesz na rowerze do Beaugency) do tej podstawowej strefy naszego istnienia pomiędzy biologią i psychiką, z której czerpią „najwięksi” — Proust właśnie, Remizow, Gombrowicz (każdy po swojemu).

Mówiłeś mi (mawiałeś nieraz), że „straciliśmy kontakt”, a mnie się właśnie wydaje, że nasz dialog trwa, n a w e t kiedy się nie widzimy, bo po prostu mamy podobny sposób widzenia, podobny s y s t e m *association d'idées* (co o tyle ważniejsze od tego, co r z e k o m o „myślimy”, w c o r z e k o m o „wierzymy”). Dochodzą do tego tak zwane „przypadki”, ten *hasard objectif*, który jest metafizyką takich jak ja ateistów. A więc: Leonor czyta właśnie „Princesse Casamassima”<sup>1</sup> (którą ja czytałem dawno po angielsku), tak że dużo o tym z nią mówiłem. Właściwie to angielskie „Biesy” na miarę Jamesa — i to już nas prowadzi do Glucksmanna. Bardzo mnie ciekawi ta książka<sup>2</sup>. Żałuję, że nie kupiłem jej przed wyjazdem z Paryża. Czy czytałeś artykuł Fureta „Faut-il brûler Marx” w *M[ouvel] O[bservateur]*? I odpowiedź Clavela? Glucksmanna nie czytałem, ale zgadzam się z Furetem, że doszuki-

wanie się źródeł Gulagu w Foucaulta<sup>3</sup> teoriach *de l'enfermement* to typowo paryski *provincialisme*. Nic tak nie irytowało Gombrowicza, który na tego rodzaju oderwanie od rzeczywistości ukuł swe świetne „Im mądrzej, tym głupiej”!

Odczytałem właśnie jego „Dziennik” i to co pisze o Brzozowskim — że mimo powierzenia w jej wspólnoty ich ataków na Sienkiewicza, są właściwie diametralnie przeciwni. Brzozowski zarzuca Polakom, że są „letni”, że żadnej dyskusji intelektualnej nie biorą na serio, że powinni być bardziej „zachodni” — tymczasem Gombrowicz (zwłaszcza pod koniec) właśnie tę „letniość” Polaków zalecał Zachodowi jako receptę, wzorem jego stawał się polski szlachcic przechadzający się po sadzie i sceptycznie próbujący gruszek zachodniej myśli i sztuki. To w związku z Twoim podziwem dla Sienkiewicza, który (jeśli chodzi o „Trylogię”) podzielał — jest właśnie coś wspólnego między Sienkiewiczem i Gombrowiczem — tyle że polskość Sienkiewicza jest nieświadoma, naiwna, Gombrowicz tymczasem to radiografia polskości, przemyślany wysiłek przekucia jej „słabości” na „siłę” („nawet miękkość może być twarda jak stal”).

W tym sensie „Operetka” jest odpowiedzią Glucksmannowi: Gombrowicz ma sklerotycznego księcia i rewolucjonistę Hufnagla za podobnie skostniałych obrońców zabójczej formy: gdyby Hufnagiel zwyciężył, stałby się nowym księciem, bo walka „panów” i „lokał” nic nigdy nie zmieni — jedyną nadzieję widzi w nagości Albertynki, która jest czystą wirtualnością, prostym przypomnieniem, że odnowa wpisana jest w życie i w przyrodę i że może tylko świadomość, że człowiek jest „dzieckiem podszyty”, może jakoś ten konflikt między pożeraczem ludzi i kucharką „odkręcić” (gdźż nawet kucharka może stać się *une mangeuse d'hommes*, kiedy zwycięży).

*Interview Sartre'a*. Nas (Leonor i mnie) też tylko ten pierwszy wzruszył. Leonor zresztą pod jego wpływem podjęła dość ważną decyzję. Seuil (wydawnictwo) zaproponowało jej serię *interviews* (na taśmie) do ich nowej „collection”, która nazywa się „La Traversée du Siècle”. Wyszła w niej b. ciekawa książka rozmów Minkowskiego (lekarza) z Jean Lacouture (który właśnie to samo proponował Leonor). Leonor się zgodziła (po długich wahaniach), bo miała ochotę szereg nieporozumień wokół niej i jej malarstwa w ten sposób sprostować. Po przeczytaniu *interview Sartre'a* napisała do Lacouture, że wycofuje swoją zgodę, bo zrozumiała, że tylko całkowita szczerłość może usprawiedliwić tego rodzaju książkę, że u źródeł *de toute créativité il y a des blessures, des sacrifices, des manques et „qu'étaler les miennes me serait, naturellement (du fait de ma nature), impossible et les taire — faux et malhonnête”*<sup>4</sup> (cytuję z pamięci).

Widzisz, ile wspólnych mamy zawsze przeżyć...

To, co piszesz o diagnozie okulistki z Orléans (że tego rodzaju *inflammations* są z wyklę po katarakcie operowanej) jest wyraźnie pocieszające. Ale wyobrażam sobie z Twojego opisu, ile najmilsza Marynia musi teraz cierpieć...

Tyle na dziś, mój miły — list Twój jest zawsze radością i prawdziwym *stimulant*. Ściskam Was oboje najczulej.

K.

<sup>1</sup> Powieść Henry James'a „The Princess Casamassima” (1886), pisarza głęboko podziwianego przez Czapskiego.

<sup>2</sup> André Glucksmann, jeden z tzw. nowych filozofów ogłosił wówczas „La cuisinière et le mangeur d'hommes”, Seuil 1975.

<sup>3</sup> Michel Foucault ogłosił w 1975 u Gallimarda „Surveiller et punir. Naissance de la prison”.

<sup>4</sup> U źródeł wszelkiej twórczości są rany, ofiary, braki i „że wystawianie moich byłoby dla mnie naturalnie (z samej mojej natury) niemożliwe, a ich przemilczenie — fałszywe i nieuczciwe” (fr.).

Saint-Dyé, 28 XII 1975

Najmilszy mój Józiu,

Przed końcem starego roku chcę Wam powiedzieć, Maryni i Tobie, jak dobrze mi było z Wami, a Tobie specjalnie powiedzieć, że każde nowe spojrzenie na Twoje malarstwo cieszy mnie, że je coraz bardziej kocham, a o Twoich albumach myślę jako o czymś całkowicie nowym: *de la poésie brute*.

Po powrocie do Paryża wrócę do ataku w sprawie Twojej wystawy.

Teraz prośba: przygotowuję dla *Kultury* „edycję” „Operetki I”, tj. pierwszego rzutu „Operetki” (tak jak zrobiłem dla „Historii”)<sup>1</sup>. Jest tam (tekst jest całkowicie inny od „Operetki” ostatecznej) długi monolog Firuleta o nagości, w którym mówi:

Nagość okrutna

Niczym bicz dla najczcigodniejszych starców,  
Wodzów, Profesorów, Attachés i Ambasadorów.  
Matron, Hrabini (itd.)

Przypomniało mi to Twój świetny list do Gombrowicza o tym przyjęciu u Anieli Zagórskiej, kiedy Witold powiedział Ci: „niech Pan ich sobie wybiera wszystkich nago”<sup>2</sup>.

Chciałbym ten ustęp (cały) Twego listu zacytować, żeby pokazać, jak da w n y to u Gombrowicza motyw. Czy mógłbyś mi ten ustęp przepisać i przesłać?

Jeśli nie znajdziesz, mógłbym to oczywiście na nowo na polski przetłumaczyć (ale to nie to samo).



Najczulsze życzenia dla Was obojga na Nowy Rok, a przede wszystkim rzecz jasna zdrowia.

Całuję Was mocno.

Kot

<sup>1</sup> Jeleński te plany zarzucił. Rękopisy do „Operetki I”, nieopublikowane, znajdują się w Archiwum Gombrowiczowskim w posiadaniu Rity Gombrowicz w Paryżu — z wyjątkiem tworzącego wyraźną całość maszynopisu ogłoszonego jako „Operetka. Wariant I”, *Zeszyty Literackie* 27, lato 1989.

<sup>2</sup> Trzy listy Czapskiego do Gombrowicza opublikowane zostały, zgodnie z sugestią Gombrowicza, w poświęconym mu numerze *l'Herne* jako „Gombrowicz en enfer”. Ich polskich oryginałów nie udało się dotąd odszukać ani w archiwum Gombrowicza, ani Czapskiego, ani Jeleńskiego.

Nonza, 11 VII [1978]

Józiu mój najmilszy,

Ogromnie Ci dziękuję za przesłanie mi listu Czesława<sup>1</sup>. Pomógł mi wiele rzeczy zrozumieć — między innymi jego milczenie całkowite w stosunku do mnie. Nie miałem od niego listu chyba ze dwa miesiące! Najwidoczniej ma do mnie żal za to, że jeszcze nie napisałem artykułu do *Kultury* o „Ziemi Urlo”<sup>2</sup> (co zresztą potwierdza jego list do Ciebie: „J[erzy] G[edroyc] zamówił u kogo innego”...). Oczywiście nie zamówił — to ja sam (podobnie jak Leszek<sup>3</sup>) zaofiarowałem się, że napiszę — tak „Ziemie Urlo” podziwiam. Byłem zresztą przekonany, że w *Kulturze* ukażą się oba nasze artykuły, Leszka i mój, co by mi wielką sprawiło przyjemność, tym bardziej że byłyby to artykuły uzupełniające się na pewno! Co prawda znam dobrze Blake’a, Swedenborga czytałem, kiedy pasjonowałem się 25 lat temu Jungiem i René Guénon — Oskara Miłosza podziwiam ogromnie, ale właściwie za powieść „L’Amoureuse initiation”, która jest arcydziełem, ale wierszy jego nigdy nie rozumiałem... Leszek jest świeckim teologiem — jedynie on mógłby o „Ziemi Urlo” napisać z całkowitym znawstwem problemu — mój artykuł będzie z konieczności impresjonistyczny, subiektywny — taki jak i cała moja (pożal się Boże) „kultura”. Z artykułem o „Ziemi Urlo” miałem częściowo z tego powodu ogromne trudności, a również dlatego, że przecież nie podzielał ani wiary Czesława, ani nadziei przemiany w kierunku „powrotu Boga-człowieka” (a już w żadnym razie „teokracji”). Pracowałem nad nim ogromnie, mam stopy notatek — ale za każdym razem, kiedy zabierałem się do „redakcji”, ślęczałem w myślach całymi godzinami nad białym papierem — każdy napisany paragraf wyrzucając do kosza... Wreszcie wczoraj ten mój *blocage* się skończył — napisałem po południu pierwszych 10 stron, mam w głowie plan i nawet teraz zaczyna się okres



prz y j e m n y w pisaniu. Czesławowi tego wszystkiego nie napisałem — bo po co? — ale myślę, że z jego olbrzymią łatwością wyrazu (bó poza „geniuszem” ma fantastyczne *métier*) nie mógłby tego naprawdę zrozumieć... Czesława tak podziwiam, tyle mam dla niego poza tym cie p ł e g o, o s o b i s t e g o u c z u c i a, tak łatwo mogę sobie „wyobrazić” naprawdę, co on teraz z Janką przechodzi, że oczywiście nie mam do niego a n i c i e n i a goryczy za ten jego do mnie (chwilowy, mam nadzieję) stosunek. Mimo wszystko, od roku dużo zrobiłem dla niego mobilizując wszystkich możliwych znajomych w różnych krajach w sprawie nagrody Nobla, tłumacząc jego wiersze itd. Nie wiem, czy widziałeś numer *La Discordance*<sup>1</sup> z całym rozdziałem o Gombrowiczu z „Ziemi Urlo”, tekstem Gombra ze „Wspomnień polskich” i moim wstępem „Miłosz et Gombrowicz”? Tłumaczenie d ł u g i e g o tekstu Czesława zabrało mi masę pracy, g r o s z a m i za to wydawca nie zapłacił, tak, że wszystko to, co robię (choć wiem, że niewiele), jest c a ł k o w i c i e bezinteresowne, tak jak to, co mogłem przez lata zrobić dla Gombrowicza...

Wiesz zapewne przez Zygmunta<sup>2</sup>, że właśnie, w chwili, gdy wychodził numer *La Discordance*, wydawca zrobił Leonor te potworne świństwa, co spowodowało nasze zerwanie z nim — w rezultacie nie dostałem nie tylko żadnego honorarium (na które nie liczyłem), ale ani jednego numeru *revue* (która jednak kosztuje 60 Frs...).

No, dosyć żalów — grunt, żeby artykuł o „Ziemi Urlo” skończył na czas do wrześniowego numeru *Kultury* i żeby nie był najgorszy... Co do *Wiadomości*, ja się również zaoferowałem Kossowskiej<sup>3</sup>, że napiszę o „Wierszach zebranych” Czesława, ale będę to mógł zrobić dopiero, kiedy skończę rzecz o „Ziemi Urlo”...

Myślę, że Czesław, który zawsze był wolnym pisarzem, albo profesorem z ograniczonym czasem zajęć, nie zdaje sobie sprawy, że z czasem inaczej się sprawa przedstawia, kiedy się ma, jak ja teraz, biuro od 9-ej do 6-ej wieczór (najwcześniej)... Właściwie na pisanie zostają tylko wakacje i week-endy, bo widzorem po pracy ja na pracę indywidualną nie mam już siły...

To ostatni mój list stąd — do Paryża wracam w niedzielę 16-go, napisz już na rue de la Vrillière...

Ściskam Cię mocno — czułości dla Maryni

Wasz Kot

PS List Czesława odsyłam.

<sup>1</sup> Czesława Miłosza.

<sup>2</sup> Artykuł ten — „O «Ziemi Urlo» po dwóch latach” — został opublikowany w *Kulturze* 1979, nr 6 (Z.O.); Jeleński wyjaśnia w nim, dlaczego napisanie tego bardzo osobistego szkicu przychodziło mu z taką trudnością.

<sup>3</sup> Leszek Kołakowski.

<sup>4</sup> Constantin Jeleński, „Milosz et Gombrowicz”, *La Discordance*, nr 1, avril-mai-juin 1978.

<sup>5</sup> Zygmunta Hertza.

<sup>6</sup> Stefania Kossowska, w latach 1974-1981 ostatni — po Mieczysławie Grydzewskim i Michale Chmielowcu — redaktor *Wiadomości*.

Nonza, 13 VII [1978]

Józiu mój miły,

Bardzo mnie ucieszyło Twoje nowe słówko z ciekawymi listami Zygmunta M[ycielskiego], które odsyłam. Ciekawy wkład do „polskiej mitologii”, nie wiedziałem, że nawet w arystokracji istniały te spory „lepszych” i „gorszych” rodzin — w stylu wstydlivych dyskusji z mymi kuzynami z Rybienka, że niby Jeleńscy trzech senatorów, a Skarżyńscy jednego tylko (i to Królestwa Kongresowego), za to Skarżyńscy „szlachta niepamiętna” (Uradel), Jeleńscy zaś pojawiają się w kronikach dopiero koło 1620 itd., itd... Ale porównać Saszę Rzewuskiego<sup>1</sup> do Prousta! Tzw. „snobizm” Prousta to wyłącznie j e d n o z obliczy problemu, który go fascynował: „grup zamkniętych”, których prestiż upada, skoro Cię „dopuszczają”. Guermantes'owie to nic innego jak „Jeunes Filles” w Balbec, przyjaciółki Albertyny, które siłą młodości i „wyzwolenia” gardzą wszystkimi, a narrator podobnie marzy, aby je kiedyś poznać...

Czytałem ni mniej ni więcej jak w *Times Literary Supplement* (najlepsze pismo literackie świata obok *New York Review of Books*) entuzjastyczną krytykę „Cahiers roses” Liane de Pougy<sup>2</sup>, których O. Rzewuski jest „wydawcą”. Znow Proust: Swann miał prestiż na dworach królewskich, ale rodzina narratora traktowała go „przez nogę”...

Całuję Was czule wraz z Marynią

Kot

<sup>1</sup> Aleksander Rzewuski, ze zrusyfikowanej gałęzi polskiej rodziny magnackiej, obdarzony dużym talentem rysownika, przed rewolucją ozdoba salonów Petersburga, po rewolucji wzięty ilustrator i portrecista w salonach paryskich, wstąpił wkrótce do zakonu benedyktyńców. Napisał interesujące pamiętniki „A travers un vitre de cristal”. Ciekawie opisał go Jarosław Iwaszkiewicz w „Książce moich wspomnień” (rozdział „Paryż”).

<sup>2</sup> Liane de Pougy — słynna kurtyzana paryska przełomu wieku.

Belle-Ile-sur-Mer, 16 IX 1981

Józiu mój najmilszy,

W tej chwili dostaję Twój uroczy i doprawdy niedługi list, dla mnie całkowicie czytelny jak zawsze. Twój mały szkic obrazu chłopca w białej koszuli przed bryłami jest śliczny. Pokazałem go Leonor, która też zaraz powiedziała, że to czystość, pewność, prostota i wyrafinowanie mistrza! Co do Staëla<sup>1</sup>, to nie myślę, żeby był między nami nieporozumienie. Nie możesz mi brać za złe tego, że ja Ciebie cenię wyżej niż Staëla: Twoje spojrzenie wydaje mi się ciekawsze, Twoja ciekawość jest całkiem „bezinteresowna” i przekazujesz tę ciekawość widzowi, który (mówię o sobie) łątwo dzieli z Tobą ten moment zachwytu. Zawsze mi się wydaje, że to jest rola malarstwa. W wypadku Staëla podejrzewam, że on chce malować „arcydzieło”, a nie moment wizji i to na mnie nie całkiem funkcjonuje — choć przyznaję, że jego późne obrazy są ciekawe. Rozumiem natomiast doskonale, że dziś de Staël jest dla Ciebie podnieciem — że Cię to interesuje i musi stanowić coś w rodzaju lustra (którego Twoje własne obrazy Ci nie dają — bo je czujesz i znasz „w robocie”, nawet kiedy są „skończone”).

Zaraz po moim powrocie do Ciebie przyjadę i ogromnie jestem Twych ostatnich rzeczy ciekaw!

Poczta zaraz odchodzi (jesteśmy tu na odludziu) — jutro napiszę Ci dłużej o Belle-Ile — jesteśmy tą wyspą zachwyceni.

Całuję Cię najczulej mój Józiu

Kot

<sup>1</sup> Nicolas de Staël (1914-1955), malarz francuski pochodzenia rosyjskiego, zmarł śmiercią samobójczą. Czapski bardzo interesował się jego osobowością i jego malarstwem. Pisał o nim w „Oku” („Prąd niepowstrzymany”, 1959). W 1981 miała miejsce wielka wystawa de Staëla w Grand Palais. Czapski pisze pod jej wpływem ważny artykuł („De Staël”, *Kultura* 1981, nr 11), a także maluje serię płócien przedstawiających ludzi patrzących na obrazy de Staëla. Wystawia te płótna w Galerie Briance, Jeleński nabywa jedno z nich: na tle żółtej ściany czarno-biały młodzieniec przypatruje się szarobłękitnemu obrazowi de Staëla.

[Paryż] 15 XI 1983

Józiu najmilszy,

Właśnie przeczytałem Twój artykuł o Polskiej wystawie w Beaubourg<sup>1</sup> i biję się w piersi ze skruchy za to, że Cię często odmawiam od pisania



uważając Twoje malarstwo za ważniejsze — dla nas i dla Ciebie.

Napisałeś artykuł świetny, wzruszający, jakiego nikt inny prócz Ciebie napisać by nie mógł. Dla przyszłego historyka sztuki będzie to tekst kapitalny — rewizja wizji polskiego malarstwa przez jednego z jego świadków koronnych na przestrzeni 60 lat!

Twoje spojrzenie — Twój przekaz tego spojrzenia w piśmie — ma niesłychaną świeżość i siłę. Schulz to Goya! To prawda. A zestawiając Strzebińskiego z Morandim pozwalasz mi inaczej na niego spojrzeć!

Artykuł przy tym świetnie napisany i uroczy!

Ściskam Cię czule i dziękuję

Kot

<sup>1</sup> „Z naprzeciwka”, *Kultura* 1983, nr 11.

KONSTANTY A. JELEŃSKI  
Wybrał i przypisami opatrzył:  
Wojciech Karpiński